

MAŁŻEŃSKIE ŁAMIGŁÓWKI NICOLAUS



Dodatek dla małżeństw
Listopad 2015

Niebanalne narzeczeństwo...

Narzeczeństwo, jako okres przygotowania do małżeństwa chyba trochę straciło na znaczeniu. Nawet nie wiem czy jeszcze się mówi: „mój narzeczone, moja narzeczone” czy po prostu: chłopak, dziewczyna. Zaręczyny, jako obietnica zawarcia małżeństwa, też dzisiaj nie mają już takiego znaczenia jak kiedyś. Kiedyś zaręczyny były powszechnie praktykowanym zwyczajem, mającym konsekwencje nie tylko w sferze życia rodzinnego. Na przykład, zgodnie z Księgą Powtórzonego Prawa, zaręczony mężczyzna był zwolniony z obowiązku udziału w wojnie.

Dzisiaj zaręczyny i narzeczeństwo albo są bagatelizowane, albo całkowicie pomijane. To nie oznacza, że mężczyzna nie oświadcza się kobiecie i nie prosi jej o rękę. Wręcz przeciwnie. Oświadczenia są trendy, bo można zaszałeć. Oczekiwania kobiet rosną, a panowie prześcigają się co do miejsca, formy, wielkości pierścionka itd. Im dziwniejsze i bardziej zaskakujące są oświadczenia, tym lepiej: w samolocie, pod wodą, na stadionie i co tam jeszcze fantazja „ułańska” podpowie. Zaraz po oświadczeniach zaczyna się gorący okres przygotowań do bajecznego ślubu i wesela. Sala, sukienka, garnitur, limuzyna, kolor serwetek na stołach... To wszystko jest tak zajmujące i czasochłonne, że na przygotowanie duchowe, zwyczajnie brakuje czasu...

Trwałość i szczęście małżeństwa w dużej mierze związane jest z tym, w jaki sposób przygotowujemy się do niego. Na jednej z audycji ogólnej w Watykanie papież Franciszek zachęcał, by nie bagatelizować okresu narzeczeństwa. Papież mówił, o tym jak ważne jest przygotowanie się narzeczonych na przyjęcie darów i łask, jakimi Bóg chce obdarzyć małżonków i ich nową rodzinę. Narzeczeństwo powinno być czasem świadomej pracy nad miłością, czasem poznania siebie nawzajem swoich pragnień, oczekiwań czy choćby przyzwyczajęń.

Franciszek zwrócił również uwagę na kursy przedmałżeńskie i na fakt, że wiele osób przychodzi na nie wbrew swej woli, ale później tego nie żałują. Może się też okazać, że będzie to jedynym miejscem, gdzie pary będą miały okazję dotknąć tematów, o których istnieniu nawet nie miały pojęcia, lub nie chciały czy nie miały odwagi rozmawiać.

Chociaż nasze osobiste doświadczenie dotyczące kursów przedmałżeńskich jest umiarkowanie pozytywne (ale to było

dość dawno), to na pewno nie był to czas zmarnowany. Dzisiaj jednak nasze oczekiwania byłyby dużo bardziej wygórowane. Kilkanaście lat temu, kiedy my braliśmy ślub, małżeństwo było traktowane nieco marginalnie. Nie przypominam sobie, żeby o małżeństwie mówiono jak o powołaniu. Powołanie trzeba było mieć do kapłaństwa, ale małżeństwo to naturalna kolej rzeczy. Na szczęście sytuacja uległa zmianie i małżeństwo traktowane jest jako zwyczajne (standardowe) powołanie człowieka, do którego należy się przygotować.

Małżeństwo, to powołanie niezwykle wymagające i trudne, jednak decyzja o małżeństwie najczęściej zapada w fazie zakochania. Czasem może to i lepiej, bo oprócz świadomej i odpowiedzialnej decyzji trzeba jeszcze szalonej odwagi, żeby wsiąść na ten małżeński rollercoaster. Podczas wizyty a Stanach Zjednoczonych Franciszek porównał małżeństwo do

ciężkiej pracy w kopalni, ale przecież górnik też jest jakoś przygotowany do tej pracy. Takim przygotowaniem dla przyszłych małżonków są kursy przedmałżeńskie, realizowane w różnych formach. Jest to miejsce i czas na zadanie sobie istotnych pytań, czas na rozpoznanie motywów zawarcia

związku małżeńskiego oraz na uświadomienie sobie wartości i istoty tego sakramentu.



Perspektywa bajecznego ślubu, wzajemne zauroczenie i zabieganie nie powinny przystaniać tego co najcenniejsze i najważniejsze. Warto - w całym zamieszaniu związanym z przygotowaniem do ślubu - trochę wyhamować i znaleźć czas na przygotowanie duchowe. Jeśli chcemy wybudować solidny dom, to lepiej postawić go na skale a nie na piasku. „Przymierz miłości między mężczyzną a kobietą, przymierz na całe życie nie organizuje się naprędce: uczy się go i doskonali.” (Papież Franciszek)

Uczy i doskonali, nie tylko przygotowując się do ślubu, ale jeśli już podejmiemy decyzję „na dobre i na złe”, to przez resztę wspólnego życia. Szczerze mówiąc, nawet najbardziej solidne przygotowanie nie ochroni małżeństwa przed problemami, ale na pewno będzie łatwiej sobie z nimi poradzić.

Ania i Tomek

(jako narzeczeni poznawali się 4 lata)